

# er i kim jest jego morderca — Patrz str. 5-ta

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

## GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 119

# Krwawe zbrodnie przed sądem

## w Warszawie i we Lwowie

Patrz na stronie 2-giej

### Pogłoski o zmianach w rządzie wysuwają na czoło b. premiera Bartla

W pewnych kołach politycznych pogłoski na temat zmian w rządzie nie ustają. Przytem powtarza się ciągle nazwisko kilkakrotnego b. premiera prof. Bartla. Z innych kół zaprzeczają wszelkim wiadomościom o zmianach w rządzie, co się zaś tyczy prof. Bartla, to ma on otrzymać katedrę geometrii wykresłnej na warszawskiej politechnice, by być bliżej Prezydenta Rzplitej.

W międzyczasie prof. Bartel powrócił do Lwowa i zapytany przez przyjaciół i kolegów z lwowskiej politechniki o ścisłość ostatniej kombinacji, zaprzeczył jej.

Okazuje się, że prof. Bartel nie teścił za Warszawą aż tak silnie, by dla katedry opuścić to piękne miasto i czerwone mury tamtejszej Politechniki.

Oczywiście że miłość do rodzinnego miasta ma u prof. Bartla pewne granice. Nie odmówił on przyjazdu do Warszawy celem objęcia jakiegos wysokiego stanowiska państwowego.

Mówią teraz, że ma być utworzona jakaś Rada Gospodarcza, na czele której stanąłby prof. Bartel. W skład jej weszłoby b. szefowie rządów pomajowych oraz wybitni przedstawiciele życia gospodarczego.

Wszystko to leży w sferze przypuszczeń, na omiast faktem jest że min. Zaleski został wezwany z Genewy do Warszawy, celem omówienia ważniejszych spraw z dziedziny polityki zagranicznej z naszymi rodajnymi czynnikami.

### Koreańczyk rzucił bombę w generałów japońskich

## Zamach bombowy w Szanghaju

Wczoraj w czasie rewizji armii japońskiej w Szanghaju została rzucona bomba w miejscu, gdzie znajdowała się generalicja. Skutki wybuchu okazały się straszne: ciężko zranieni zostali: poseł japoński w Charkowie — Szigemitsu, generałowie Szlarakawa i Uyeda, admirał Nomura i szereg innych osób.

Korespondent Reutera, który znajdował się obok generałów i cudem uniknął śmierci, podaje że minister Szigemitsu został si-

łą wybuchu wyrzucony w powietrze. Konsul generalny Muran padł z zupełnie zmasakrowaną twarzą.

Jako sprawcę zamachu aresztowano Koreańczyka, Yinhokitsy, lat 25. Poza tem aresztowano 7 Chińczyków jako współników zamachowca.

Zamach, jak się zdaje, miał być sygnałem powstania ludności chińskiej przeciw japońskiemu. Gdy rozległ się huk bomby, tłum Chińczyków rzucił się

na arsenal japoński dla rabowania broni. Wojska japońskie nie dały się zaskoczyć i natychmiast przywróciły porządek.

Zamach w Szanghaju niewątpliwie utrudni zakończenie narzeczanych rokowań chińsko-japońskich.

### ZACIĘTA WALKA Z MANDZURJĄ

W ciągu całej środy prowadziły wojska japońskie zaciętą bitwę przeciwko powstańcom chińskim, operującym pomiędzy Charchinem a stacją Pogranicznaja blisko granicy syberyjskiej. Powstańcy ci, nie uznający nowego rządu mandzurskiego, zajęli miasto Hajlin i przewali w tem miejscu linię kolejową. Powstańcy liczyli 6000 ludzi, doskonale wyekwipowanych, posiadających tanki i aparaty do gazów trujących. Japończycy odnieśli kompletne zwycięstwo, zajmując zpowrotem Hajlin. Powstańcy wycofali się zpowrotem, pozostawiając na miejscu 200 zabitych oraz pociąg pancerny.

### SKRÓTY

Wczoraj odbyło się niezwykle burliwe posiedzenie parlamentu w Dublinie (Irlandja), w czasie którego deputowani obrzucali się wzajemnie obiegami. Jeden z deputowanych przyznał się do zamiarów zabicia marsz. Frencha.

Zamieszkały w Paryżu Polak, Czechowicz, ciężko ranił strzałami z rewolweru swą żonę, a następnie pozbawił się życia.

W browarze w Dortmundzie (Niemcy) wybuchł kocioł parowy, przyczem dwóch robotników poniosło śmierć, 3-ci zaś uległo ciężkiemu poranieniu.

## 35 ofiar zderzenia tramwajów

MORAWSKA OSTRAWA (PAT). — Wczoraj rano w Morawskiej Ostrawie (Czechy) mia-

ło miejsce katastrofalne zderzenie dwóch wozów tramwajowych. 36 osób ranionych przewieziono do szpitala.

Katastrofę spowodowało fałszywe nastawienie zwrotnicy.

## Zagadkowa śmierć oficera policji we Lwowie Zachodzi podejrzenie że został otruty

Opinia publiczna Lwowa jest znowu do głębi poruszona. Wśród tajemniczych okoliczności zmarł w czwartek rano aspirant P.P. Szymczyk, następcą s.p. komisarza Czechowskiego, zamordowanego przez niewykrytych dotychczas sprawców w połowie ubiegłego miesiąca. Młody aspirant Szymczyk o-

bjął po zgonie s.p. komisarza Czechowskiego referat spraw antypaństwowych i ostatnio pracował m. in. nad rozwiązaniem zagadki zgonu swojego poprzednika.

S. p. Szymczyk wyszedł z biura komendy P.P. w środę po północy i udał się do swego kawalerskiego mieszkania, przy ul.

Pellewnej 49. Rano przed 8-tą ktoś z sąsiadów zatelefonował do biura, że Szymczyk leży ciężko chory z objawami zatrucia. Zanim przybył urzędowy lekarz Szymczyk skonał. O tai-

skra komunikuje, że pogłoski o otruciu s. p. Szymczuka są pozbawione podstaw i, że powodem śmierci był udar serca.

### Dożywotnie więzienie

## za wymordowanie rodzeństwa

ŁOMŻA, (PAT). — W Sądzie Okręgowym w Łomży 31

była się rozprawa przeciwko 23-letniemu Andrzejowi Duchnowskiemu ze wsi Truszki - Pikule, pow. łomżyńskiego oskarżonemu o wymordowanie swego rodzeństwa oraz usiłowanie spalenia chaty, celem zatarcia śladów zbrodni.

Oskarżony, który w śledztwie przyznał się do winy, na rozprawie sądowej zaprzeczył wszystkiemu, rzucając podejrzenia na swych rodziców i sasiada A. Ratkowskiego.

Duchnowski był już karany 2-miesięcznym aresztem za pobicie swego ojca.

W wyniku rozprawy, na której przesłuchanych było ponad 20 świadków. Sąd wydał wy-

rok, skazujący Duchowskiego na dożywotnie ciężkie więzienie.

## Oliviera zdobył Złoty Pas Warszawy

Sztekker i Garkowienko podzielili się II i III nagrodą

(m.g.) Ostatni dzień turnieju przyniósł znowu nieoczekiwane sensacje. Zdawało się, że Garkowienko potrafił pomścić porażkę Sztekkera. Okazało się jednak inaczej. Przebieg walki był nie slychaniem emocjonujący. Przewaga Garkowienki wzrastała z każdą chwilą. Tymczasem w 61 minucie zmagań udało się Olivierze schwycić Garkowienkę w pas na. Po upływie jednej minuty Garkowienko 8-krotnie uderzył o dywan, oznajmiając o swej kapitulacji.

W drugiej i ostatniej parze spotkał się Bułgar Kolew i Sztekker. Mistrz Polski walczył brutalnie, stosując ciągle bolesne klucze. W 25-tej minucie zwyciężył Sztekker.

W ten sposób 1-a nagrodę otrzymał Hiszpan — Oliviera w sumie zł. 4.000 i Złoty Pas Warszawy 2-gą i 3-a nagrodę podzielono między Sztekkera i Garkowienkę, przyczem bułgar zapasnik otrzymał po 2.500 zł. 4-tą nagrodę (1.000 zł.) otrzymał Bułgar Kolew.

### Magistrat Warszawy zabiega o pożyczkę

Wczoraj po południu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, swolane celem uchwalenia dla magistratu pełnomocnictwa, upoważniającego do zaciągnięcia pożyczki do wysokości 10 mil. zł.

Wczoraj również zarząd miasta otrzymał depeszę od firmy samochodowej Saure z Szwajcarii, że 15 maja przybędą do Warszawy delegaci tego konsorcjum, którzy będą upoważnieni do zawarcia ostatecznej umowy z magistratem.

Pożyczka firmy Saure, udzielona ma być na rozszerzenie sieci autobusowej i na asfaltowanie ulic. Część pożyczki otrzymać ma miasto w towarach, t. j. podwozi samochodowych.

### Mordercy na szubienicy

TARNOPOL (PAT). — Wczoraj o godzinie 12.30 wykonany został wyrok śmierci na dwóch członkach U. O. N. Jachimie Prysłaku i Holojadzie, którzy zamordowali w powiecie skalackim dwie osoby: Michała Mariszczaka i Wasyla Zatyrkę.

## Jacht jaśnie pana aferzysty

Wierzyciele Kwinty domagają się aresztu na luksusowy statek

Sprawa głośnej afery bankiera Kwinty nie pozostaje budzić zainteresowania. Wczoraj w re ce policji stolecznej wpadł list nadany z Gdańska. Treść listu jest niezwykle sensacyjna i wskazuje dobitnie, że Kwinto „dokładnie” planował swe afery.

Jak się bowiem okazuje, na kilka tygodni przed aresztowa-

niem, Kwinto kupił sobie własny jacht za sumę 15 tysięcy funtów szterlingów i niewątpliwie zamierzał uciec wraz z przyjaciółką, Gonglerową do Afryki.

Podobno wierzyciele aferzysty, dowiedziawszy się o powyższym, zwrócili się do władz gdańskich z prośbą o narzucenie aresztu na śliczny jacht.



# Zakopane skarby na Kujawach

Czytelnicy „Ostatnich Wiadomości” radźcie jak je wydobyć

Od jednego z naszych czytelników z Włocławka otrzymaliśmy list z sensacyjną wiadomością, że na Kujawach znajdują się zakopane skarby. Nasz korespondent radzi się nas, jak je wydobyć! Zanim wyrazimy naszą opinię, przytaczamy tę część listu, która odnosi się do tajemniczych skarbow. Autor listu, ukrywający się pod pseudonimem „Kujawianin” (nazwisko jego i adres jest znany redakcji), pisze:

W pewnym miejscu na Kujawach, w polu, jest ukryty skarb. Pole to obejmuje kilka hektarów. Plan, wskazujący miejsce ukrycia skarbu, znajduje się w rękach pewnego znajomego, który mi się z tem zwierzył i dopuścił mi do wspólnego od szukania tych skarbow. Niestety, plan jest tak zniszczony, że oprócz wskazań co do pola, na którym jest ukryty skarb, żadnych bliższych szczegółów wyczytać na nim nie można. Badałem plan przy pomocy szkła powiększającego, lecz nie udało mi się nic konkretnego ustalić.

Właściciel planu nie chce nikomu więcej pokazać, bojąc się, może i słusznie, aby mu nikt dokumentu nie zabrał.

Czytałem w dziennikach, iż na Węgrzech w pewnym polu, wykryto skarb za pomocą jakiejś magicznej różdżki. Co to jest ta różdżka i jak ją się konstruuje, nie mam najmniejszego pojęcia.

Możeby Sz. Pan Redaktor dał mi wskazówki, za pomocą których skarb ukryty w ziemi, można by odnaleźć, lub przynajmniej się do skonstruowania czegoś, czy pod postacią różdżki, czy to jakiegoś innego aparatu, za pomocą którego można by skarb odnaleźć. Kopanie całego terenu jest niemożliwe.

Piszę te słowa do Sz. Pana Redaktora w porozumieniu z owym znajomym, który wraz ze mną obowiązuje się z wydobytego skarbu dać 25 procent na cel, wskazany przez Sz. P. Redaktora. Dla Pana zdrowamy dozwolną wdzięczność.

Bardzo to ładnie ze strony „Kujawianina” i jego znajomego, że czwartą część skarbu gotowi są przeznaczyć na cel przez nas wskazany. Niestety, nasza rada, którą zaraz wypowiemy, niewiele wpłynie na od szukanie skarbu, dlatego przyrzeczonoj premij zgóry się zrzekamy na korzyść tego z naszych Czytelników, który skutecznie się przyczyni do wydobywania z ziemi zakopanych skarbow. Do tej pracy nad sposobem odnalezienia kujawskiego skarbu wzywamy wszystkich naszych Czytelników.

A teraz kilka słów krytycznych odnośnie do wszystkich tajemniczych skarbow, zakopanych w ziemi. Planów, które określają zakopane skarby, istnieje wiele. Wskazują one bardzo często, gdzie ukryte zostały zagactwa, lecz równie często mogą one być fikcyjne. Jeszcze jest jedna możliwość. Plan posiada wszystkie cechy autentycznego dokumentu, nat-

omiast skarby zostały już dawno przez przypadek, czy w innych okolicznościach odkryte i w miejscu, wskazanym na autentycznym planie, znajduje się pustka. Dlatego trzeba zachować dużą ostrożność, jeśli się chce z tajemnicy planu skorzystać.

„Kujawianin” zapytuje się nas, co to są różdżki i jak się je konstruuje. Otóż różdżki takie w rzeczywistości istnieją i służą do określania miejsca, gdzie pod ziemią znajdują się naturalne skarby, jak metale, nafta, woda, węgiel. Sama różdżka jest to pręt metalowy, rozczepiony na końcu. Trzeba posiadać specjalne, tajemnicze zresztą właściwości, by się taką różdżką móc posługiwać. Działanie różdżki i praca różdżkarza ujawnia się w ten sposób, że nad ziemią, kryjącą skarby naturalne, pręt metalowy poczyna drżeć w rękę trzy mającego człowieka. Stopień drżenia określa na jakiej głębokości znajdują się skarby.

W danym wypadku wątpliwe należy, czy działanie różdżki okazać mogłoby się skuteczną. Chyba, że skarb składa się z metali. Zachodzi jeszcze jedna trudność, że różdżkarzy mamy niewiele i tego rodzaju eksperyment mógłby się nie opłacać.

Gdy już mowa o skarbach, należy pamiętać o tej sławnej przypowieści, która głosi, że ojciec pozostawił synom skarżakopany w ziemi. Odnajdą go, jeśli zaczną kopać. Synowie kopali, kopali, lecz skarbow nie wykryli, natomiast przekopana ziemia wydała niesłychanie obfity plon. I wtedy synowie objęli mądrość ojca i zrozumieć, o jakim skarbie, zakopanym w ziemi, umierający rodzic mówił.

## Dzieci Kresowe wołają o szkołę!

Złóżcie datki na Dar Narodowy 3-go maja na szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej!

## Pod pręgierz opinii publicznej Wyuzdani przedsiębiorcy nakłaniają artystki kabaretowe do nierządu!

Życie zakulisowe artystów scenicznych budziło zawsze wiele sensacji. Było w niej dużo niezdrowej ciekawości, ale i dużo niepokojącej prawdy. Strzały, które rozległy się z kulisami teatryku „Ananas” i ponury epilog morderstwa, jaki się obecnie rozgrywa przed o bliższym wyroku sprawiedliwości, są hasłami alarmowymi na trwogę. Nie chcemy wkraczać w życie prywatne aktorów. Nie ośmielimy się na widok publiczny wyciągać tego życia tak długo, jak długo nie tworzy ono za różnej atmosfery. Życie zakulisowe zaczyna jednak budzić coraz większy niepokój i stało się publiczną tajemnicą, że się tam dzieje.

I na innym odcinku pracy aktorskiej wytworzyły się stosunki, które muszą być zmienione. Mamy na myśli życie zakulisowe aktorów kabaretowych. Najlepsze oświetlenie gorszących praktyk, jakie się tam rozpanoszyły, dał list p. K. Zielińskiej, który poniżej przytaczamy:

„Od piętnastu lat pracuję samodzielnie, jako artystka reżyżerka, — piszę do nas p. Zielińska — i pod każdym względem w tej dziedzinie życia jestem należycie poinformowana. Pomimo najróżnorodniejszych tarapatów, w jakich się znajdujemy, nigdy jeszcze nie obchodzono się z nami, to jest artystkami estradowymi, które zmuszone są występować w kabaretach i restauracjach między stolikami, jak to ma miejsce obecnie w Gnieźnie. Traktuje się artystkę taką gorzej jak niewolnicę.

Jesteśmy ciągle zależne od kierowników restauracji, którzy nie różnią się prawie niczym od tak zw. „alfonsów”. Kierują oni nas do stolików, a

byśmy razem z gośćmi restauracyjnymi pili alkohol i wyłudzały w ten sposób większe rachunki dla właścicieli tych zakładów.

Pracuję wśród nas panny z najlepszych sfer społecznych, zmuszone do tej pracy brakiem zarobków w innych dziedzinach życia.

Piszę tę skargę płynącą z duszy mej do Pana Redaktora, bo wiem, że tylko Sz. Pan Redaktor mocen jest wysłuchać mnie i na szpaltach swego dziennika opublikować moje wyrzeczenia. A teraz konkretny wyrok.

Pracowałam w Gnieźnie, w restauracji i kawiarni hotelu „Publiczność”, którą

bardzo licznie odwiedza ten lokal, obdarzała mnie dużym uznaniem i byłam bardzo lubiana za moje smętne piosenki. Dyrekcja jednak nie była ze mnie zadowolona, bo stanowczo odmawiałam, poza pracą artystyczną, słaść wraz z gośćmi w restauracji i „robić rachunki frajerom”. Jak się wyrażał gospodarz: „Dwukrotnie budzono mnie ze snu wraz z koleżankami, które tam również pracowały, abyśmy o 6 rano wstawały z łóżek i szły bawić pianę torwarzystwo, które akurat przy było do restauracji i hotelu. Namawiano nas do nierządu, aby tylko za wszelką cenę uzyskać od nietrzeźwych klientów możliwie najwyższe rachunki.

Tylko Pan Redaktor ogłosiwszy ten list i postawiwszy pod pręgierz publiczny postępowanie właścicieli hoteli i przedsiębiorców restauracyjnych, może wpłynąć, aby nie traktowano artystki widowiskowo-estradowej, jak prostytutki, bo aktorka taka musi wiele lat pracować nad sobą, aby zdobyć uznanie publiczności”.

Czyniąc zadość życzeniu p. Zielińskiej, stawiamy naszym praktyki różnych przedsiębiorców widowiskowo-kabaretowych pod pręgierz opinii publicznej.

## „majestic”

nowy świat 43 p. 6  
100-procentowy amant  
mężczyzna — sportowiec  
Ulubieniec kobiet i mężczyzn  
**HARRY PIEL**  
w swym najnowszym filmie  
i pierwszym dźwiękowcu

## WSZYSTKO DLA DZIEWCZYNY

**ADRIA PALACE**  
Wierzbowa 7 Pocz. 6. 8. 10.  
Arcydzieło z życia Rosji Sowieck. p. 1.  
**W SZPUNACH**  
**CZEREZYWCZAJKI**  
w r. gł. KAY JOHNSON

## KRISS

już wkrótce w KINIE?

DANIEL BACHRACH.

# Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

## Pająk i jego ofiary

W ostatnim roku wojny, na bruku warszawskim znany był niejaki Z-n. Był to mężczyzna lat około pięćdziesięciu, zawsze wytwornie ubrany. Obracał się przeważnie wśród złotej młodzieży i w świecie artystycznym. Ogólna tajemnicą było, że Z-n grał rolę „dobroczyńcy” i za skromnym procentem, 20 procent miesięcznie udzielał potrzebującym pieniędzy — krótkoterminowych pożyczek. Najchętniej udzielał pożyczki na weksle z podrobionym podpisem ojca, czy też krewnego swej ofiary, gdyż w razie niewykupienia w terminie weksłu, mógł grozić prokuratorem i więzieniem.

Policji kryminalnej doskonale znana była jego działalność, lecz nie udało nam się, nieste-

ty, ująć go na gorącym uczynku i znaleźć dostateczne przeciw niemu dowody.

Z-n, który, jak już na wstępie zaznaczyłem, obracał się wśród bawiącej się młodzieży, był co noc widziany w pierwszorzędnych restauracjach i tajnych domach gry. Miał zawsze przy sobie blankety wekslowe i nierzadko się zdarzało, że pijany obywatel ziemski, lub też młodzieniec, który zgrał się przy zielonym stoliku, podpisywał weksel na 1000 marek, za co otrzymywał gotówką 600, lub najwyżej 700 marek. Z-n był przytem człowiekiem do przesady skąpym i krałyły wersje, że posiada olbrzymi majątek.

W sierpniu 1918 roku zostaliśmy zaalarmowani wiadomością, że Z-n został w mieszkaniu swem zamordowany. Wraz z kilkoma wywiadowcami udałem się z polecenia naczelnika urzędu śledczego na miejsce zbrodni.

Z-n zamieszkiwał parterowy lokal czteropokojowy przy obecnej ulicy Natolińskiej. Mieszkał sam, gdyż żona jego wraz z córką, szesnastoletnią pannienką, parę lat przedtem opuściła go, nie mogąc widocznie znieść jego skąpstwa. Trudno uwierzyć, że Z-n trzymał chleb i cukier pod zamknięciem i wydzierał rodzinie. Jak wynikało ze słów sąsiadów, awantury między nim a żoną były na porządku dziennym. Poza zbieraniem pieniędzy, jedyną namiętnością jego były kobiety i, jak twierdził dozorca domu, bardzo często przychodził w nocy do domu w towarzystwie kobiet lekkiego prowadzenia, z którymi następnego ranka zawsze wybuchały awantury o zapłatę.

Zamordowany nie trzymał służącej. Codziennie rano przychodziła doń posługaczka, która sprzątała mieszkanie i przygotowywała mu śniadanie. Obiady i kolacje jadał na mieście.

Przed domem, gdzie popelionona została zbrodnia, zastaliśmy tłumy ludzi. W mieszkaniu był już komisarz komisariatu w asyście kilku milicjantów oraz doktora policyjnego. Jak stwierdził lekarz, śmierć nastąpiła ubległej nocy naskutek uduszenia.

Nieboszczyk leżał na łóżku w sypialni, okna której wychodziły na ulicę. Twarz była przykryta poduszką, ręce złożone na piersi, zawinięte w prześcieradło i związane odzwyczajnym od rolety sznurem. W sypialni panował straszny nieład. Na ziemi leżała rozbita lampka nocna. Pościel rozrzucana po podłodze. Widoczne było, że ofiara stoczyła zaciętą walkę ze swym mordercą, czy też mordercami.

Na pierwszy rzut oka zdawało się, że jest to morderstwo na tle rabunkowym, gdyż wszystkie szuflady były wysunięte i różne rzeczy rozrzucone w nieładzie po podłodze.

Sprawdziłem przedewszystkiem drzwi wejściowe, lecz okazało się, że nikt obcy nie mógł przez nie wejść, były bowiem zamknięte na łańcuch. Po zostało tylko okno. Jak się następnie okazało, zamordowany

cierpiał na astmę i sypiał przy otwartym oknie, nie byłoby rzeczą zbyt trudną dla wiamywa-

czy, by dostać się do sypialni na parterze przez okno. Ulica Natolińska była w owym czasie bardzo słabo oświetlona i wydało się to zupełnie prawdopodobne.

Podszedłem do okna i zauważyłem ślady palców. A zatem nie omyliłem się! Przybyły wraz z nami daktyloskop, zdjął bezwzględnie odciski znalezionych palców i po sfotografowaniu nieboszczyka, udał się do urzędu śledczego celem wywołania odcisków. W międzyczasie zająłem się zbadaniem dozorca domu oraz sąsiadów zamordowanego.

Jak z ich zeznania wynikało, nie zauważyli krytycznej nocy nie podejrzanego, żadnego krzyku i szamotania. Wezwałem do siebie dozorcę domu. Był to mężczyzna lat około sześćdziesięciu i jak z zeznania jego wynikało, pełnił w tym domu obowiązki dozorca od przeszło dwudziestu lat.

Opowiedzcie mi dokładnie, kiedy spostrzeżono zbrodnię i czy nie zauważyliście ubiegłej nocy nie podejrzanego — zapytał dozorca. D. c. n.

# W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

## Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Gdy Brant wrócił, Wydryna wypuścił z rąk Wickę, który padł bezsilnie na ziemię. Był już najwyższy czas. Wicek cały aż szlaniał i oczy wylazły mu na wierzch.

Wydryna podniósł go z ziemi i posadził na fotelu, poczem rzekł:

— No, teraz jesteśmy sami i mamy spokój. Przynajmniej nikt nam nie będzie przeszkadzał. A ty, chłopczyku, będziesz nam teraz opowiadał bajeczki. Ale prawdziwej! Bardzo mi zależy na tem, aby znać szczegóły napadu na Wilewicza. Kto, jak, co, i dlaczego. Jeżeli wszystko wypiszesz, nie tylko puszczać cię wolno, ale nawet dam z pół setki na drogę, żebyś mógł ochłonąć z przykrego wrażenia i zalać smutkiem...

Wicek ani się spodziewał tak pomysłowego wyjścia z sytuacji. Puszcza go wolno i jeszcze dodadzą z pół setki? Anioły, nie „gliny”!

Nic łatwiejszego, niż co zmyślić. Ani mu w głowie „zasypiać” kolegów, już choćby dlatego, że nie minęłyby go „din - tojra”.

Tymczasem Wydryna rzekł:

— Ale wiesz że jeżeli jedno słowo tylko skłamię, skuję ci mordę, leć rozwałę na miarzę, a potem ten lachman, co z siebie zostanie, oddam „glinom” na pożarcie. Już oni cię tam też po główce nie pogładzą tu i ówdzie polechtają, a potem do mamra na odpoczynek posła. Więc wybieraj! Albo schowasz zpowrotem do szaf wszystko, coś stąd powymował i powiesz, jak było z Wilewiczem, albo... lepiej o tem nie mówić...

Wicek spojrział na Wydryna z przerażeniem. Ten znów ścisnął mu gardło ręką i zapytał:

— Napadłeś na Wilewicza?

Wicek strwożony, szepnął:

— Nie... panie naczelniku... nie ja... To oni sami...

— Jacy? Gdzie są?

— Rozmaici! A gdzie są, też nie wiem. Rozjechali się...

Wydryna ścisnął gardło Wickowi z taką siłą, że ten aż pozieleń. Dał znak ręką, że już teraz wszystko powie. Rzeczywiście rzekł:

— Siedzieliśmy u Kolasia i myśleliśmy, gdzieby tu wytrzasnąć jaką „robotę”. Aż tu dowiadujemy się, że przez most wraca z Saskiej Kępy jeden forsistyczny frajer. Więc poszliśmy. Było nas trzech. Był z nami także stary Górczak — „Salata”.

— Co to za Górczak? Gdzie mieszka?

— O, rety, ale jak pan mnie zasypie... Przecież mnie odrazu zaszlachtują, jak się dowiedzą, że kapował...

— Gadaaj, gadaaj, bo nie mam czasu — i ścisnął go znów mocno za gardło.

Wicek wyszeptał:

— W Zielonce. Któżby go nie znał...

— I co dalej było?

— Ano nic. Robota poszła gładko. Wtrzymano mi się lepetynę w worek, wzięty od „Salaty”, sznur na szyję, parę razy majchrem w bok, między żebra, potem frajera do Wisły i chodu... w nogi... W melinie na Targówku podzielił się facjenda... Była kława... Cztery tysiące z czerstwą w papierkach, cebula fajna, pierwsza klasa, złocista, aż się świeciło... Sam stary Byrgel dał secinę, a ten drań - paser tak człowieka zawsze obdźrze ze skóry, że nawet kiłka jednego nie zostawił...

— Gdzie melina tego Byrgla?

— Na Budach... Mnie dali ten portfel i parę papierków... Ostrzegali, że lepiej spalić toto i teraz widzę, że mieli rację. Głupi byłem, a teraz widzę, że mądre były chłopcy, nie takie frajery zamorusane, jak ja... No, więcej nic nie wiem...

Chciał wstać ale Wydryn silną łapą posadził go zpowrotem na krzesło. Rzekł:

— Czekaj jeszcze, brachu, nie śpiesz się. Powiedzno, co to za Kolas?

— Kolasia pan nie zna? O, rety!... To to ten gospodarz knajpki, co to ma taką kławą brzań, że aż slinka człowiekowi idzie, gdy się tylko spojrzy...

— To on wam naraił tę robotę?

— Tak... Przypadkiem... I przez życzliwość...

Sam z tego nic nie miał...

— Ejże?

— Nic! Naprawdę On to tak tylko... dla swoich gości...

Wydryn powiedział sobie sam:

— Trzeba będzie pogadać z tym Kolasem.

Nie czynił tego bynajmniej dla wykrycia zbrodni. O, nie! Tak szlachetne pobudki były Wydrynowi zupełnie obce i dalekie. Miał co innego na myśli. Chciał na tem wszystkim zarobić. I to grubo...

Puścił Wickę wreszcie i rzekł:

— Idź, ty wyrzutku wyrodny, co rodzoną matkę okradasz, idź na złamanie karku, choć powinieś za to gnę w kryminale do samej zabloconej śmierci... Zwalniam cię, ale pod warunkiem...

Wicek spojrział na Wydryna pytająco, ten zaś dał mu do ręki swoje wieczne pióro i kawałek papieru, poczem rzekł:

— Pisz, szczeniaku!

Podyktował pokornie posłusznemu Wickowi: „Stwierdzam, że wchodziłem w skład bandy, która napadła, okradła, pokaleczyła i wrzuciła do

Wisły Jana Wilewicza na moście Poniatowskiego. Jestem w posiadaniu portfela ofiary napadu na którym są inicjały J. W., inkrustowane złotem. Następnym nam ten napad Kolas, gospodarz szynku”.

— A teraz podpisz to! — zawołał ostro Wydryn.

— Miał mi pan przecież dać pół setki... bez pi-

sania... A z pisaniem należy się więcej...

— Dobrze. Dostaniesz setkę.

— Mało...

— Ach, ty szczeniaku zatracony! Jeszcze słowko, a nie dostaniesz ani grosza! Pisz, draniu, bo cię tak wytargam za uszy, że cię rodzona matka, którą chciałeś okraść, nie pozna! Ja mu daję setkę z dobroci serca, a ten mi się jeszcze tu będzie targował, pętał, psiakrwól! Podpisujesz? — i zamachnął się pięścią...

— O jej, zaraz taki krzyk... panie naczelniku... Pisz, pisz, już...

„Pisałem to w obecności p. Branta, b. wywiadowcy urzędu śledczego, a obecnie właściciela prywatnego biura wywiadowczego, oraz p. Wydryna, współwłaściciela domu bankowego „Rewel i spółka”.

Wicek napisał.

— Dodaj: „Warszawa”, postaw datę i podaj swój adres.

— Nie mam żadnego adresu.

— Więc pisz: „Pisano w mieszkaniu matki mojej, wdowy Rydlowej, gdzie byłem przyłapanym na gorącym uczynku okradania jej, choć jestem, bydlak, jej rodzonym synem - jedynakiem”.

Wicek posłusznie wszystko dopisał i podpisał.

Wydryn cisnął mu setkę i wyszedł z pokoju wraz z Brantem. Potem dał Brantowi także setkę i powiedział:

— Pojedziesz natychmiast do Farent. Dowiesz mi się wszystkiego, co tam wiedzą o Kolasie. Załatw się z tem możliwie najszybciej i wracaj, bo mi bardzo pilno...

Rucki jeździł z jednej plaży francuskiej na drugą. Dziwił się trochę, że gdziekolwiek się udał, spotykał tamże Anielę, była kochanką Szalskiego. Ale nie myślał o tem specjalnie.

Aniela zaś miała w tem coś. Nagle opętała ją myśl zdemaskowania Ruckiego, w którym widziała winowajcę śmierci Andrzeja Brewskiego. Postanowiła nie tracić go z oczu.

Ktoregoś wieczoru, gdy wstawał od stołu gry, zmęczony nieustannym rzucaniem na stół zawrotnych sum z obojętnością gracza, szukającego ogłuszenia bólu, nagle zapytała go tajemniczo:

— Hrabia musi bardzo cierpieć?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

## W cztery oczy

### Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Zosta

narzeka: „Mam lat 19 i od trzech lat przyjaźnię się z pewnym chłopcem. Nie mogę go wiedzieć, abym go nie lubiła, ale nie pogardzam również innymi. Mój znajomy zaś tego nie lubi. Mówię mu, że ja bez wesołości, to jak kwiat bez wody, że jestem młoda i pragnę napawać się młodością. On tego w żaden sposób nie chce zrozumieć.

Kiedyś byliśmy razem zaproszeni na imieniny do koleżanki. Przyszedł po mnie. Wtem wpadł do mnie pewien chłopczyk, mówiąc, że jacyś panowie proszą mnie, abym zeszła nadół. Uczyniłam to. Po niespełna dwóch minutach zeszłam również mój znajomy i stanął przed bramą. Pożegnałam się z tamtymi panami i powiedziałam, że już możemy iść. Zaczął mi robić wyrzuty i chciał iść do domu. Wyrwałam mu kapeluszek, musiał iść za mną.

Po drodze pogodziliśmy się. A le u koleżanki znów się zaczęło. „Obok tego nie śladaj!” i tym nie rozmawiaj!” i tak w kółko. A mnie choć do krzesła przykuj i tobym się oderwała. Tak się uwziął, że byłam zupełnie skrepowana. Ani się do kręgo rozeźmiać, ani z kim poflirtować. Zupelnie, jakby już był moim mężem.

Panie Redaktorze kochany, czy można tak trzymać na uwięzi młode dziewczę, o którym nawet koleżanki (nawet one!) mówią, że jest ładne i zgrabne?

Mówię temu zazdrośnikowi: „Czy to moja wina, że ja się tak podobam?”. A on na to: „Sama dbasz o to, aby się podobać”. Ilekroć wracamy z takiej zabawy, wymawia mi, a to, że się niedobrze zachowywałam, a to, że szeptałam coś komu na ucho (a to była nieprawda!). Gdy moje tłumaczenia nie pomogły, rzekłam krótko:

„Tak chcę i tak będę!” Pożegnał się ze mną i odszedł, powiedziawszy tylko: „Albo albo...”

Cóż main teraz zrobić? Zerwać z nim nie chciałabym, przestać flirtować także nie.

Redaktorze kochany, podziękuję z Zosiejką Twym rozumem i poradą, jak zrobić, aby zachować i chłopczyka i swobodę.

To kwestja, co dla Pani ważniejsze. Jabyim głosował za swobodą. Bo w Waszym sporze słuszność jest w całej pełni po stronie Pani. Młodzieńców nie ma najmniejszego prawa krępować Panią. Jeżeliby był Pani narzeczonym lub mężem, to wtedy jeszcze może przedzej (choć mojem osobistem zdaniem, którego zresztą, nie chcę, broń Boże, nikomu narzucać — też nie).

Już widzę że wszystkiego, że poproszu nie zgadzacie się usposobieniami. Jabyim na miejscu o

wego młodzieńca tak postąpił: „Niech sobie Zosiejką szumi, tem lepsza z niej będzie żona, bo jak się wyszumi za młodu, nie zachce jej się romansów, gdy już będzie na karku gospodarstwo, dom, maż, dzieci; przy okazji będzie to próba jej uczucia dla mnie; jeżeli wytrzyma taką próbę „ogniową”, będzie więc mi wierna i nadał”.

Niech Pani spróbuje przeczytać moje słowa owemu zazdrośnikowi. Może zmadrzeje. A nie, to precz z nim! Nigdyby Pani z nim nie była szczęśliwa. Mało to innych chłopców?..

„Cierpliwemu z Kresów”.

Jestem, jak Pan widzi, jeszcze cierpliwszy i odpowiadam ostatecznie: list nie nadaje się do druku, obszerniejsza odpowiedź także nie, niechże Pan laskawie zadowolni się tem, co Panu napisałem. To, doprawdy „maksimum” tego, co mogę dla Pana przy najszczerzych chęciach uczynić”.

P. Bronia z Długiej

kocha się nazabój w pewnym policjancie p. Stanisławie U., za mieszkał w koszarach przy ul. Ciepłej 13. Błaga nas na wszystko, abymy zamieścili do niego apel, wzywający go do

nief. P. Stanisław bowiem ostatecznie unika p. Broni wymawiając się zajęciami służbowymi, a le to wykret. P. Bronia grozi natychmiastowem samobójstwem, o ile p. Stanisław do niej nie wróci.

W strachu o młode życie p. Broni, ślemy niniejszem p. Stanisławowi minimalnie zmienioną cytata z „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego: „Do Broni! Do Broni!”.

P. Manł  
Przeprósł.

P. J. Buch-cz

niech nie szuka pociechy ani w alkoholu, ani tem bardziej w samobójstwie, bo to pierwsze nie da ukojenia, a drugie — wielki grzech. Skoro Pan posiada w tajemności p. Aliny, jestem przekonany, że zdołacie wspólnie zwalczyć wszelkie przeszkody, piętrzące się na drodze do Waszego szczęścia. Musi Pan wszakże przedtem się z p. Aliną dokładnie rozmówić, bo przyzwyczajona do dostatku, córka zamożnego fabrykanta, może szybko zniechęcić się do życia w znacznie skromniejszych warunkach. Miłość nieza wsze jest w stanie to przyzwyczaić.



